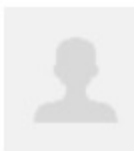


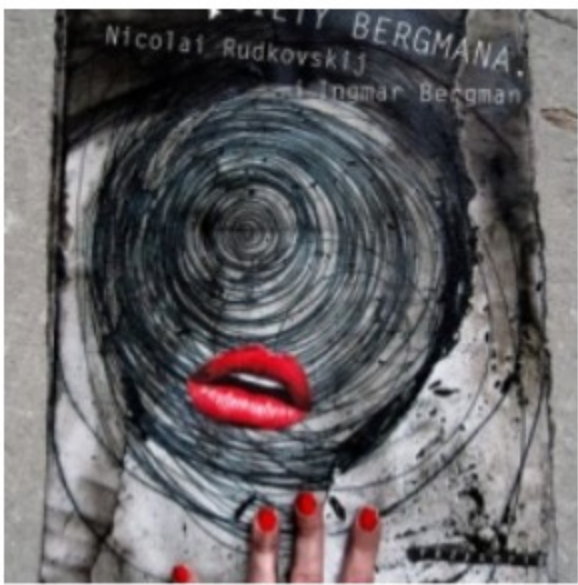
Znaki zapytania

Kobiety Bergmana – Persony, reż. Dariusz Jezierski, Teatr Rozrywki w Chorzowie



MAGDALENA
TARNOWSKA

AA



Gładkie, jednobarwne ściany. Żadnych dekoracji w pustej przestrzeni. Metalowe łóżko, a na łóżku kobieta. Wbrew temu, co podpowiada wzrok, to nie będzie historia znana z *Persony* Ingmara Bergmana. Teatr to nie kino, Polska nie Szwecja, a twórczość wybitnego reżysera do łatwych nie należy. Mimo wszystko pierwsza część scenicznej dylogii *Kobiety Bergmana* jest równie wieloznaczna i intrygująca jak filmowy klasyk z 1966 roku. Bez zmian miejsca akcji, listu w roli katalizatora przemiany, bez wielkich aktorek. Ale to właśnie te pozorne braki są największą siłą spektaklu Dariusza Jezierskiego.

Na projekt *Kobiety Bergmana* składają się dwie realizacje: *Kobiety Bergmana – Persony* i *Kobiety Bergmana – Po próbie*. Łączy je podobieństwo wątków i osoba Bergmana. Nie zmienia to jednak faktu, że każdą z nich można oglądać jako autonomiczną całość. Pierwsza część oparta jest na sztuce białoruskiego dramaturga Nikołaja Rudkowskiego, autora m.in. *Wielkiej wędrownki urodów* czy *Połowania na truskawki*. Jej premiera odbyła się 12 marca na Małej Scenie chorzowskiego Teatru Rozrywki. Paradoksalnie właśnie tam, bo *Persony* wcale rozrywkowe nie są. Prowokujący do myślenia tekst (świetnie przetłumaczony przez reżysera Dariusza Jezierskiego) podejmuje temat związany z psychologią płci, dotykając przy tym ludzkich uczuć, emocji, lęków. Autor dramatu bawi się powszechnymi wyobrażeniami o muzach Bergmana, zapożyczając ich imiona dla swoich bohaterek. I tak: nie aktorka Elisabeth traci głos, a piosenkarka o imieniu Ingrid. Zamiast naiwnej Almy opiekę nad nią sprawuje nieco demoniczna pielęgniarka Liv, natomiast jej młodzikutka zastępczyni nazywa się Harriet. Przewrotna gra wizerunkami aktorek i postaci ciekawie koresponduje z *Personą*, która dla twórców spektaklu stanowi punkt wyjścia i źródło odniesień.

Jezierski wyciągnął z filmowego dzieła to, co w opinii wielu stanowi istotę teatru – relację na linii aktor-aktor i aktor-widz. Niemal pustą, wieloznaczną przestrzeń wypełnił brzmieniem słów i prostotą gestów, tak aby żaden zbędny element tła nie odwracał uwagi od intensywnego dialogu obecności aktorek. Są tylko one, gra światła i cudownie niepokojąca warstwa dźwiękowa (Mateusz Wojciechowski-Cavor). Formalny umiar uzasadniony estetyką filmów Bergmana reżyser dodatkowo podkreślił wyborem achromatycznej kolorystyki prezentowanych scen. I chociaż oglądamy pozbawione barw, wysmakowane w formie obrazy, mikrokosmos sceniczny nie staje się dzięki temu bardziej czarno-biały. Wręcz przeciwnie – świat przedstawiony jest zagmatwany, pełen niedomowień i pytań bez odpowiedzi. Brak znajomości filmowego obrazu może mnożyć niejasności, ale co ważne – nie czyni spektaklu całkowicie niezrozumiałym. Historia dwóch kobiet – pacjentki i pielęgniarki, zależnych od siebie w niewytłumaczalny sposób, jest na tyle czytelna, że broni się i bez szerszego kontekstu. Głównie dlatego, że emocjonalnie angażuje widza, nie pozwalając mu zająć stanowiska biernego „oglądacza”.

Wcześniej wspomniany brak wielkich aktorek nie wyklucza braku dobrych kreacji. Wszystkie grające w *Personych* artystki zostały wyłonione z castingu. W trzech przypadkach na trzy wybór był trafiony. Najtrudniejsze zadanie trafiło się Lenie Kowalskiej, odtwórczyni roli najbliższej filmowemu pierwowzorowi milczącej Ingrid. Zbudowanie postaci na sugestywnych spojrzeniach, ruchach ciała i mięśni twarzy to wielka sztuka. Kowalska bez popadania w przesadę stworzyła wiarygodny portret nieszczęśliwej, zagubionej kobiety, która ma swoje racje i przekonania. Jej sceniczna partnerka Sandra Staniszevska (pielęgniarka Liv) musiała sięgnąć do zupełnie innych środków wyrazu. Modulacja głosu, szept, czasem krzyk. Dobra czy zła? Troskliwa czy wyrachowana? Trudno stwierdzić, ale to właśnie ona przez ponad godzinę skupia na sobie uwagę widzów. Jest w niej coś tajemniczego, jakaś inność (w zestawieniu z Bergmanowską Almą), która intryguje, a zarazem odpycha. Szczerość emocji obydwu aktorek poraża, pomysł na prowadzenie postaci mile zaskakuje. Całkiem dobrze poradziła sobie także debiutująca w *Personych* Kaja Kozłowska. Gra tylko przez kilka minut, ale to wystarczy, by ocenić, że potrafi odnaleźć się na scenie. Słodko naiwna, uczynna, grzeczna – taka jest jej Harriet i nie mam wątpliwości, że właśnie taka miała być.

Z bergmanowskich znaków wizualizujących dyfuzję osobowości bohaterek Jezierski przeniósł na scenę charakterystyczne wielkie twarze aktorek, w przedstawieniu wyświetlane na centralnej ścianie (za projekcje odpowiada Łukasz Gawin). Zmianę sygnalizowaną kostiumem uwypuklił poprzez operowanie symboliką i podobieństwem barw. Ubrana w białą koszulę nocną blondynka Ingrid, a w opozycji do niej niewyglądająca na pielęgniarkę brunetka Liv w czarnych spodniach i golfie. Ten kolorystyczny kontrast wskazuje trop interpretacyjny – podobnie jak film Bergmana, spektakl ma cechy filozoficznej powiastki o dualistycznej naturze człowieka. Dlatego pod koniec przedstawienia obie bohaterki przebiorą się w czarne, jednakowe kostiumy, a całkowite połączenie dusz dokona się przez pocałunek pod białym ręcznikiem. Złożony, ciekawie podany motyw kobiecej tożsamości odsuwa na dalszy plan nie tylko pretekstową fabułę, ale też wpleciony w nią wątek relacji kobiet. Szczególnie ten dotyczący układów z mężczyznami. Pierwsza część dylogii sygnalizuje temat, ale go nie rozwija. Widać, że kobiety bez mężczyzn sobie radzą. Tego, że przyczyną stanu, w którym się znajdują mogą być mężczyźni, trzeba się domyślać. Świat mężczyzn reprezentowany przez Lekarza (Jarosław Karpuk) wydaje się fałszywym tworem – konstrukcją zbudowaną z konwenansów, frazesów i banału. Najlepiej widać to w scenie rozmowy bohatera z Harriet, kiedy to komplementują się nawzajem, jakby zapominając o powodzie spotkania, czyli obecnej w sali pacjentce. Postać lekarza sprawia wrażenie zbędnej, trochę przypadkowej. I nie wiem, czy jest to efekt zamierzony, czy wynik niepasującej do konwencji przedstawienia, lekko farsowej manieri w grze aktorskiej Jarosława Karpuka.

Kobiety Bergmana – Persony to wariacja na temat wielkich koncepcji Grotowskiego czy Brooka, którzy postulowali odrzucenie zbędnych elementów i grę aktora w pustej, znaczącej przestrzeni. Dariusz Jezierski z pozornego braku zrobił atut. Powstał spektakl formalnie nawiązujący do tradycji teatru, tematycznie odsyłający do filmu uznawanego za jedno z największych dzieł historii kina. Wyzwanie dla twórców i widzów. Sam Bergman po *Personie* pisał: „[...] w poczuciu wolności dotknąłem bezsłownych tajemnic, które jedynie kino potrafi unieść” (*Obrazy*, tłum. T. Szczepański, Warszawa 1993, s. 65). Kiedyś byłam pewna, że mistrz się nie mylił. Po premierze chorzowskiego spektaklu przy wyrażeniu „jedynie kino” stawiam znak zapytania.

21-03-2016

Teatr Rozrywki w Chorzowie
Nikołaj Rudkowski
Kobiety Bergmana – Persony
przekład i reżyseria: Dariusz Jezierski
dźwięk: Mateusz Wojciechowski-Cavour
multimedia: Łukasz Gawin
obsada: Lena Kowalska, Kaja Kozłowska, Sandra Staniszevska, Jarosław Karpuk
premiera: 12.03.2016

TAGI: Ingmar Bergman, Nikołaj Rudkowski, Dariusz Jezierski, Chorzów, Teatr Rozrywki,

Udostępnił

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Rozrywki

Magdalena Figzał-Janikowska
Powroty, powroty...

Łukasz Drewniak
K/230: Szekspir. Pomysły
zmarnowane

Magdalena Tarnowska
Tylko miły wieczór

Magdalena Figzał-Janikowska
Warkocz Wolanda

Magdalena Tarnowska
Poradnik teatralny

Aleksandra Rembowska
Lalka jako wehikuł

KALENDARIUM

26 I 2024
Katowicki Karnawał Komedii
XVII edycja

22 III 2024
Festiwal Sztuki Aktorskiej
„Teatropolis” II edycja

26 IV 2024
Łódzkie Spotkania Baletowe
XXVII edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

